Cena 30 gr

Świat MŁODYCH

Nr 40 (200) Rok IV
WARSZAWA, 12.X. 1952

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nigdy więcej stopa najeźdźcy nie będzie deptać wolnej ziemi polskiej.

(Z przemówienia Marszałka Polski
KONSTANTEGO ROKOSSOWSKIEGO
na Kongresie Ziem Odzyskanych)

W ŚWIĘTO NASZYCH ŻOŁNIERZY

Wrześniowa niedziela sprzed dwóch tygodni. Wietrzno, deszczowo jakoś... Ale na placu Konstytucji słonecznie, jasno od żółtych otoków u czapek żołnierzy garnizonu warszawskiego — Kościuszkowców, od uśmiechów, powitań, od kolorowych astrów i chryzantem. To warszawiacy witają wojsko, powracające z letnich ćwiczeń...

I nie tylko warszawiacy. Mieszkańcy wielu miast witali w te wrześniowe dni „swoich żołnierzy".

Stałeś i ty wśród wiwatujących radosnych tłumów. Po powrocie od domu twój ojciec powiedział:

— Pamiętam inne powitanie, sprzed ośmiu lat... Też był jesienny dzień i kwiaty i okrzyki... Zakurzoną drogą szli żołnierze. U jednych małe, czerwone gwiazdki na czapkach, u drugich — żelazne orzełki. Byli zmęczeni, utrudzeni. Niemałą przecież przebyli drogę, niektórzy od Stalingradu, od Kurska, od Lenino. Śpiewali o tej drodze, o górach, o rzekach, spoza których wyszli na wiślany brzeg.

To, o czym wspominają wasi rodzice — ludzie dorośli, stało się już historią, piękną kartą historii. Uczycie się jej w szkołach, pokazujecie na mapach szlak bojowy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego — wyzwolicieli naszej Ojczyzny. Poeci przez te kilka lat stworzyli na cześć bohaterstwa tych żołnierzy wiele wzruszających wierszy i pieśni.

W dniu święta Wojska Polskiego —12 października — w dziewiątą rocznicę jego zwycięskiego boju pod Lenino, zabrzmią słowa tych pieśni i wierszy w żołnierskich świetlicach.

Wielu z was spędzi ten uroczysty dzień razem ze swymi przyjaciółmi — żołnierzami. Tak, z przyjaciółmi.

W szeregach tego wojska są wasi bracia, krewni i znajomi z wakacji żołnierze, którzy przyjeżdżali ustawiać razem namioty, albo wozili was samochodami na wycieczki. Niejedno z dzieci poznało żołnierzy, gdy pomagali w PGR-ze przy żniwach, gdy budowali mosty, drogi, zakładali elektryczność, gdy umilali swymi występami artystycznymi wieczory w świetlicach, przy ogniskach. Kochamy naszych żołnierzy, którzy zapewniają Ojczyźnie bezpieczeństwo granic, którzy swym bohaterstwem, gotowością bojową, odwagą, poświęceniem i świadomą karnością strzegą dla nas pokoju.

O tym pomyślisz na pewno 12 października, gdy ozdabiać będziesz portret Marszałka Konstantego Rokossowskiego. Jeszcze z większym zapałem zabierzesz się do pracy timurowskiej w swym ogniwie, bo ona najlepiej wyraża wdzięczność dzieci polskich dla naszego bohaterskiego, okrytego bojową chwałą Ludowego Wojska.

Bohater spod Moskwy i Stalingradu, Budowniczy Polski Ludowej — Marszałek Konstanty Rokossowski, jest kandydatem na posła do sejmu. Kochają swego Marszałka dzieci, kochają i szanują żołnierze, kocha każdy obywatel.

ST. R. DOBROWOLSKI

WOJSKO POLSKIE

Spod niskich strzech, z rodzinnych gniazd,
z fabrycznych dzielnic nędzy
wyszliśmy wraz w zielony las
Ojczyźnie zrywać więzy.

Od progów chat, z wyniosłych miast
nieśliśmy serca młode
w śmiertelny znój, w żelazny bój
o równość i swobodę.

Niejeden z nas przemierzył świat,
niemałą zdeptał drogę,
Nie szczędząc krwi i młodych lat,
dzień w dzień, noc w noc za wrogiem.

Przez pustyń piach, przez śnieżny step
ło ciebie szliśmy, Polsko,
za polski pług, za polski chleb
my wierne Polskie Wojsko.

I przyszedł dzień i przyszedł czas,
słoneczny czas nad Wisłą —
do polskch wsi, do polskich miast
znów Wojsko Polskie przyszło.

POWRÓCILI PRZYJACIELE

W zeszłym roku w styczniu przy robieniu planu drużyny Janka Kleszczyńska wysunęła projekt nawiązania przyjaźni z żołnierzami Wojska Polskiego. Projekt bardzo się nam podobał. Zaraz też wybraliśmy łączniczki: Jankę Kleszczyńską, Sabinę Jakubowicz i Teresę Golemską, które miały napisać list do Jednostki Wojskowej.

Na pierwsze spotkanie urządziliśmy wieczornicę w gmachu Wojska Polskiego. Potem zaprosiliśmy żołnierzy do nas. Pokazaliśmy im naszą piękną nową szkołę. Opowiadaliśmy o naszej pracy i nauce, żołnierze opowiedzieli nam o swoich walkach i obecnym życiu. Tak zaczęła się między nami serdeczna przyjaźń.

Jednym z najpiękniejszych wydarzeń była wspólnie urządzona wieczornica w rocznicę bitwy pod Lenino, na którą przyszedł porucznik Kazimierz Małach. Brał on udział w walkach od Lenino aż po Berlin. Opowiadał o tym, jak sam był ranny, o swoich towarzyszach. Słuchaliśmy go z zapartym tchem. Niekiedy aż łzy cisnęły się nam do oczu. Podczas wakacji również nie zapomnieliśmy o naszym kochanym wojsku i zapoznaliśmy się z innymi żołnierzami.

Teraz żołnierze powracają z obozów letnich. Przywitamy ich kwiatami i grą na werblach i fanfarach. Chłopcy codziennie zbierają się w szkole po lekcjach i ćwiczą, bo chcą, by powitanie wypadło jak najlepiej. Przygotowujemy też dla naszych przyjaciół występ artystyczny na powitanie. Każde ogniwo uczy się tańców, wierszy i piosenek. Podzielimy się z żołnierzami wrażeniami z wakacji. A ja im opowiem, jak to było pięknie na Zlocie w Warszawie. Z wielką niecierpliwością czekamy na naszych żołnierzy, tym bardziej, że już będziemy mogli pochwalić się niektórymi naszymi osiągnięciami w drużynie.

ZOSIA DYZMAN
uczennica klasy VII
Szkoły Ćwiczeń TPD
przy Liceum Pedagogicznym nr 2.

W hucie „Bobrek"

O tej wycieczce od dawna już mówiło się w szkole. Dziewczęta czekały na nią z niecierpliwością. Wreszcie nadszedł dzień wycieczki. Droga z Bytomia przeleciała bardzo szybko. Kilkanaście minut i — Huta „Bobrek"!

W pierwszej chwili, gdy dziewczęta weszły na wielką halę zgniatacza, odurzył je panujący tu ruch. Stanęły zdumione: zawieszona pod dachem hali suwnica opuszczonymi w dół kleszczami lekko wyjęła, jakby spod podłogi, olbrzymi, rozpalony do białości blok stali i przeniosła na stojący obok na szynach wózek - wywrotkę. Nad blokiem widać było wyraźnie drgające, rozgrzane powietrze.

— Patrzcie! Patrzcie! — zawołała Zosia Gelsner — samo wędruje!

Rzeczywiście. Ciężki, prawie pięciotonowy blok stali, lekko sunął po kręcących się rolkach samotoku. Wokół rozsypywały się czerwone iskierki.

— To ze stali ucieka niepotrzebny węgiel i zendra — wyjaśnił dziewczętom mistrz Biedasiewicz, kierujący pracą zgniatacza.

Nagle... Dziewczęta przestraszone odskoczyły w bok od linii samotoku. Pędzący po rolkach blok stali zatrzymał się na moment i — porwany w potężne walce zgniatacza — wyrzucił z siebie tysiące rozpalonych iskier. Rozległ się łoskot podobny do grzmotu. Czerwony blok zniknął, wychylił się, znowu zniknął. Znów potężny łomot. Blok stali, cieńszy teraz, ale za to dużo dłuższy, mknął znowu po rolkach, wprost pod potężne nożyce, które bez wysiłku, jak nóż masło, odcinały z niego równo odmierzone, mniejsze bloki stali.

— To są wlewki — wyjaśnił mistrz. — Powędrują teraz do dalszego przerobu. Chodźcie trochę dalej, żebyście mogły dobrze słyszeć. Opowiem wam historię tego zgniatacza.

*

— W roku 1947 — rozpoczął mistrz Biedasiewicz — nasz rząd zamówił w Stanach Zjednoczonych podobny zgniatacz. Ale gdy zamówienie było już wykonane, rząd amerykański, który nie chce dopuścić do rozwoju naszego hutnictwa, uniemożliwił wysyłkę zgniatacza.

— Wtedy to —opowiadał dalej majster — rząd radziecki przyszedł nam z pomocą. Zamówienie przyjęła „fabryka budowy fabryk" — wielki kombinat im. Stalina w Nowokramatorsku. W ciągu bardzo krótkiego czasu otrzymaliśmy pierwsze tony konstrukcji. A trzeba wam wiedzieć, że urządzenia zgniatacza ważą cztery i pół miliona kilogramów. Więcej niż stalowa konstrukcja Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie!

Związek Radziecki nie tylko przysłał nam urządzenia zgniatacza. Przyjechali do nas radzieccy specjaliści — inżynierowie, robotnicy — pomagali w montażu. Nauczyliśmy się od nich wiele. To była prawdziwa pomoc przyjaciół.

Praca tej olbrzymiej maszyny jest zupełnie zautomatyzowana. Robota hutnika polega tutaj tylko na kierowaniu i kontrolowaniu mechanizmów. — O, patrzcie! — mówi mistrz Biedasiewicz, pokazując na oszkloną budkę przy zgniataczu. — Pracują u nas dziewczęta niewiele od was starsze! A ta, którą teraz widzicie, to nasza przodownica! — kończy z uśmiechem.

— Dzięki temu zgniataczowi produkcja walcowni polskich wzrosła o 15 procent.

— No i dzięki wam, walcownikom i hutnikom! — dodaje Czesia Kraczkowska, której ojciec również jest hutnikiem.

Andrzej Kalski

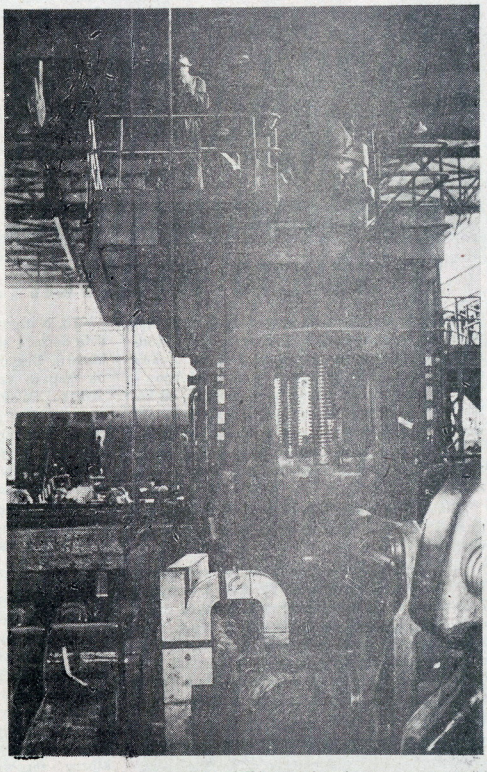

Huta „Bobrek". Fragment hali wielkiego, automatycznego zgniatacza.

POWÓDŹ W GORCACH

Janusz Meissner

Powódź przeszła wreszcie i woda zaczęła opadać. Lecz dopiero po kilku dniach, gdy rzeka wróciła do swego dawnego koryta, można było zobaczyć i ocenić rozmiary szkód, jakie wyrządziła.

Autobusy kursowały tylko do Myślenic, bo dalej szosa była tak zawalona drzewami, kamieniami i zwałami ziemi, które obsunęły się ze stoków gór, że nie można było przejechać.

Młyn Samopomocy Chłopskiej stał bezczynnie, bo młynówkę po brzegi wypełniał żwir i piasek naniesiony tu wezbraną falą. Pola były zamulone, usiane kamieniami lub pokryte grubą warstwą piasku. Zniesione płoty, porozwalane ściany stodół i stajen, pozapadane dachy...

Ze wsi położonych niżej, a także z Myślenic, z Dobczyc i Bochni nadchodziły wieści o podobnych lub nawet jeszcze większych szkodach: o zalanych elektrowniach , o zniszczonych ludzkich osiedlach, o rozmytych szosach...

Stary Bałdys, ze zwieszoną głową i wzrokiem wbitym w ziemię, obchodził gospodarstwo. Jego grunt był położony najbliżej rzeki, toteż ucierpiał bardziej od innych.

— Jak tu żyć dalej? Do czego się zabrać? Czym nakarmić dzieciaki?

Stanął nad brzegiem wody i zamyślił się ponuro.

— Tyle trudu, tyle znoju na marne! Kiedy się to odrobi?

Zapatrzył się w nurt rzeki — spokojny już teraz i czysty — i stał tak, opanowany przez myśli czarne jak chmury, nie wiedząc od czego zacząć w tym swoim zrujnowanym gospodarstwie.

— Nie dam rady — powiedział głośno. — Nie dam rady, a któż mi pomoże?

— Na razie to my wam pomożemy — odezwał się ktoś za nim.

Bałdys drgnął i obejrzał się. Józek Chudyga wyciągał do niego rękę na powitanie.

— My wam pomożemy — powtórzył. — Spółdzielnia Dynów.

Stary spojrzał na niego z niedowierzaniem.

— Niby jak? — spytał.

— Po sąsiedzku. Już nas zwolniono z części zboża, które mieliśmy odstawić do spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, a ziemniakami podzielimy się po połowie.

— Ze wszystkimi w Gorcach?

Bałdysowi zadrgały powieki.

— Prawdę mówisz, Józek? Nie żartujesz?

— A też bym sobie wybrał czas na żarty, i to z waszego nieszczęścia! I to wam jeszcze powiem, że pomoc przyjdzie nie tylko od nas, i nie tylko dlá Gorlic. Przecież — musicie to zrozumieć! — dziś inne czasy niż dawniej.

Z daleka od strony wsi rozległo się wołanie:

— Ojciec! Oj-ciec!

Bałdys przysłonił ręką oczy od słońca. To mały Pietrek, jego najmłodszy syn, pędził ku nim ze wzgórza, bardzo czymś poruszony.

— Co się znów stało? — zapytał stary.

— Wojsko przyszło! — wrzasnął chłopak. — Tam od szosy stoją. Stryjek mówi, że to saperzy. Chodźcie zobaczyć.

Bałdys nie był ciekawy saperów, ale Józek Chudyga pociągnął go z sobą:

— Chodźcie, wuju. Pogadamy po drodze. Saperzy — dzielne chłopaki: w czasie powodzi niejednemu nawet życie ocalili.

Na drodze stały furmanki ze wsi położonych wyżej, czekając na przejazd, a ludzie z tamtych stron

opowiadali, jak to saperzy ratowali w czasie powodzi ich dobytek.

Bałdys dostrzegł wśród innych znajomą parę siwych koni, należącą do kowala Piecha, który był bratem jego żony. Przecisnął się do jego wozu, przywitał się ze szwagrem i zagadnął, dokąd jedzie.

— Nigdzie nie jadę — uśmiechnął się Piech. — Roboty mam tyle, że się tu za miesiąc nie odrobię. Zaraz muszę wracać.

Bałdys wytrzeszczył na niego oczy.

— Toście w taki niesposobny czas na spacer aż do Gorców przyjechali, czy jak?

— Saperów podwiozłem. A nie tylko ja, bo tu jeszcze ze cztery wozy od nas z nimi przyjechało.

— Na podwody was wzięli? — dopytywał Bałdys.

— Gdzie tam na podwody! Każdy z dobrej woli ich wiózł.

Przecie gdyby nie oni, to byśmy bez dachu nad głową zostali, jak powódź ruszyła. A naszego Jaśka wyratowali z wody — mało nie utonął.

Piech opowiadał dalej, jak saperzy przewozili na łodziach mieszkańców odciętych chat i ich dobytek, jak walczyli z prądem i ciągnęli w górę rzeki czółna znoszone wezbranym nurtem, a potem dzień i noc bili pale, układali gałęzie i łozę, sypali kamienie i ziemię, aby ocalić przed szalejącą wodą pozostałe gospodarstwa.

— Bez nich nie dalibyśmy rady—powiedział.— Ratowali jak swoje własne; szli w wodę jak do bitwy — i uratowali!

Tymczasem saperzy w Gorcach już wzięli się do roboty: wyładowali worki z cementem, a ich samochody ciężarowe i wozy konne ruszyły po żwir, po piasek, po drzewo.

— Trzeba im pomóc — powiedział Chyduga do ludzi, którzy stali bezczynnie.

Tym razem usłuchali go natychmiast. Kto miał konie i wóz, stawał do pracy. Jednym z pierwszych był Bałdys, który jakoś jaśniej zaczął patrzeć w przyszłość.

Nad brzegiem rzeki zastukotały tępory, poleciały wióry, zazgrzytały piły, sypnęły się trociny. Saperzy bili pale w dno, murowali przyczółki z wielkich głazów, spajanych betonem umacniali brzegi łączyli żelaznymi klamrami belki przęseł.

Byli przecież i tacy, którzy obojętnie patrzyli na tę robotę.

— Cóż po tym moście — mówili między sobą — kiedy już dziś nie ma co do garnka włożyć, ani za co kupić. Dzieciaki wióry będą jadły?

Ale w południe przyjechały do mostu saperskie kuchnie polowe. Wydawano obiad — nie tylko saperom. Kto chciał, kto był głodny — dostawał menażkę gęstej, dobrze okraszonej, zasypanej krupami żołnierskiej zupy.

W kolejce po strawę stanęli nieśmiało i ci, którzy dotąd nie przyłożyli ręki do pracy przy moście. Nie dla siebie — dla dzieci... Dano im także, bez różnicy.

— Żeby nie było głodnych tam, gdzie polski żołnierz syty — powiedział dowódca kompanii.

Jakoż nie było głodnych tego dnia w Gorcach nazajutrz zaś przybyła pomoc żywnościowa. Nazajutrz też — kto żyw, wziął się do roboty. Wydano taczki i łopaty do uprzątania szosy, wydano siekiery do rąbania zwalonych drzew. Aż się zaroiło od ludzi dookoła Gorców.

Miała ta robota trwać tydzień, lecz trwała tylko trzy dni. Gdy zaś saperzy ze śpiewem odjeżdżali dalej, by stawiać mosty i naprawiać drogi, żegnali ich wszyscy okoliczni mieszkańcy.

— Ja jestem z Katowic, a ja — z Tłokini, ja — z Warszawy — przedstawiali się sobie nawzajem harcerze i harcerki — zwycięzcy Konkursu Młodych Techników. Z całej Polski zjechało ich 100 do Warszawy. Czekały tu na nich wspaniałe niespodzianki: spotkanie z budowniczymi Warszawy, odwiedziny u lotników, przelot samolotem nad miastem, zwiedzanie Stolicy i oglądanie swoich modeli na specjalnej wystawie. Długo pamiętać będą harcerze te dwa piękne dni...

NA WYSTAWIE PRAC MŁODYCH TECHNIKÓW

Wśród wystawionych modeli Krysia Twardowska z Bobrownik Śląskich odnalazła model warsztatu tkackiego, wykonany przez jej szkołę. Z dumą pokazuje zebranym wokół niej kolegom i koleżankom, że na warsztacie można tkać prawdziwe szaliki. Teraz wygląda to bardzo prosto. Niełatwą jednak sprawą było wykonanie samego warsztatu. Zapalili się do tego chłopcy z klasy siódmej. Zbierano stare deski, śruby, gwoździe, przynoszono z domu potrzebne narzędzia. Warsztat został wykonany w niespełna dwa miesiące — tuż przed końcem roku szkolnego. „Udał się" i zaraz powędrował na wystawę do Tarnowskich Gór, a teraz znalazł się w Warszawie. Chłopcy zbudują jeszcze trzy nowe warsztaty, bo Krysia postanowiła założyć w drużynie kółko tkackie. Welnę kupią dzieci za pieniądze uzyskane ze zbiórki odpadków użytkowych. Zbiórkę już rozpoczęto. W ten sposób młodzi technicy z Bobrownik postanowili uczcić wybory i XIX Zjazd WKP(b).

*

— To chyba nasza — zawołał Władek Zakrzewski i szybko zbliżył się do stoiska.— Naprawdę nasza — powtórzył z radością. Ostrożnie wziął do ręki model lunety i oglądał go ze wszystkich stron, uradowany i dumny, że praca ich wiejskiej szkoły z Ostrawy zawędrowała aż do Warszawy.

Oprócz lunety Władek odnalazł też „swój" galwanoskop i opornicę. Przypomniał sobie, jak to nieraz razem z Janu-szem Tomasikiem jeździli rowerem do odległego o 15 km miasta powiatowego Wąbrzeźna po materiał i narzędzia. Nie zawsze szkoła miała dość pieniędzy, na nieprzewidziane zakupy. Harcerze poradzili sobie sami! Zaczęli zbierać złom.

Do kółka technicznego należały również dziewczęta. Z nich najwięcej o wszystko troszczyła się Zosia Młynarczykówna. Nie brakowało jej na żadnej zbiórce i wszystkie prace wykonywała razem z chłopcami, równie dobrze jak oni. Praca w kółku idzie coraz lepiej!

Władek dokładnie obejrzał stoiska wystawy. Gdy wróci do szkoły, opowie dokładnie o wszystkim i niektóre trudniejsze modele spróbuje wykonać z kolegami u siebie.

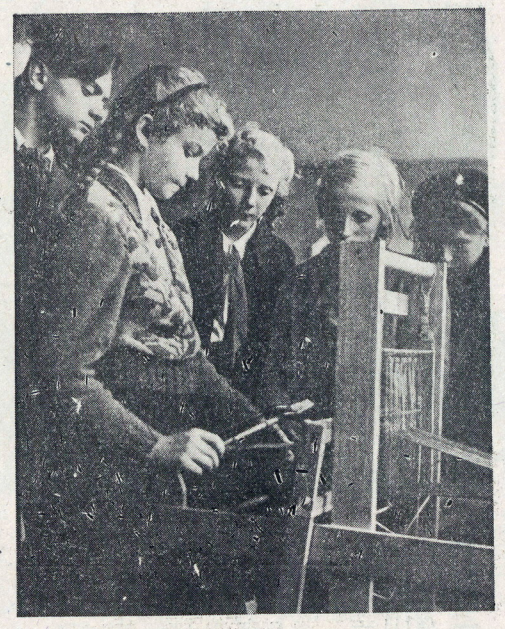

Krysia Twardowska z Bobrownik Śląskich z dumą objaśnia innym, jak zbudowali ten warsztat tkacki.

U LOTNIKÓW

Na lotnisku pasażerskim na Okęciu młodych techników serdecznie przywitali najlepsi piloci wojskowi i cywilni. Wszyscy razem poszli na pole startowe przyglądać się pokazom lotniczym, szybowcowym i spadochronowym.

W GÓRĘ

— Prosimy! — otwierając drzwi olbrzymiego pasażerskiego samolotu zapraszała harcerzy do środka stewardesa Zofia Surowiec.

Pierwsze weszły dziewczęta. Miny miały trochę niepewne, za to chłopcy wchodzili śmiało, tylko Jurkowi Bazeli trzęsła się trochę broda, nie z obawy — jak później tłumaczył kolegom — tylko z wrażenia.

Dzisiejsi pasażerowie „Lotu" to nasi młodzi technicy. Niejeden od dawna marzył, aby polecieć samolotem. Dziś marzenia spełniają się. Za chwilę odlot. Szybko zniknęła pierwsza nieśmiałość. Niektórzy zrezygnowali nawet z zapięcia pasów ochronnych.

Zawyły silniej motory, samolot drgnął, wyholował na pole startowe i pędząc coraz szybciej odrywał się od ziemi.

— Wszystkie głowy zwróciły się do okien A samolot leciał coraz wyżej.

— Lecimy na wysokości 400, 600, 800 metrów — objaśniał harcerzom pomocnik pilota.

Tereska Szmurło z Drohiczyna słucha z zaciekawieniem opowiadania ppr. Jana Orłowskiego.

Kiedy osiągnięta została wysokość 1.000 m, maszyna wyrównała.

Z kabiny pilotów wychylił się mechanik — Henryk Bogdanow, bohater Polski Ludowej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Spojrzał na dzieci i uśmiechnął się. Mogą być spokojne; on to przecież przygotował samolot do lotu. A maszynę prowadzi kapitan pilot Grabowski. Przeleciał już milion kilometrów bez wypadku. Milion kilometrów to prawie 25 razy więcej niż długość równika!

Od okien co chwila, dolatują zachwycone głosy. Jak pięknie! Ludzie malutcy jak zabawki!

— Tramwaje samochody takie jak nasze, które robiliśmy w szkole — ocenia Józek Ciehiuk z Gdańska. Inni z zachwytu aż pootwierali usta. —O, pod nami Wisła! Jaka wąska! Jak moja wstążka — prawie szeptem woła Żenka Witkowska spod Kalisza. Harcerze z podziwem patrzą na miasto, wyglądające teraz jak wielki plan. Ani się nie spostrzegli, a już samolot zniżał lot, zbliżał się do lądowania. Jeszcze kilka sekund. Ucichły motory. Pierwszy wysiadł z rozpromienioną twarzą Józek Zdanowski ze Szczecina.

Na pytanie lotników — jak się czuje? — odpowiedział: — Będę latał, na pewno! Muszę!— powiedział to tak stanowczo, że nikt nie wątpił, że Józek będzie latał.

SZYBCIEJ OD GŁOSU

Ciasne koło utworzyło się wokół ppor. Jana Orłowskiego, który chętnie i ciekawie odpowiada na każde pytanie dzieci. Leon Gostkowski z Gryfic chce dowiedzieć się, jaką szybkość może rozwinąć samolot. Zenka Witkowska z Tłokini Wielkiej już dawno postanowiła zostać lotniczką, chciwie słucha więc wszystkiego, co mówi lotnik.

— Nasze samoloty lecą z szybkością około 350 km. A największą szybkość na świecie rozwijają radzieckie odrzutowce: są szybsze od głosu.

Madzia Plazak z Nysy dziwi się. Przecież przy takim pędzie lotnik łatwo może się zabić?

— Każda maszyna jest skrupulatnie badana, bo w Związku Radzieckim najbardziej ceniony jest człowiek — odpowiada lotnik. Przypomnijcie sobie film o bohaterze radzieckim Czkałowie. Tow. Stalin dał rozkaz lądowania, gdy tylko stwierdził, że pilotowi może grozić niebezpieczeństwo.

SPOTKANIE Z BUDOWNICZYMI WARSZAWY

Na zakończenie Zjazdu nasi młodzi technicy spotkali się z Budowniczymi Warszawy: tow. Markowem, przodującym murarzem, tow. Zubinem, radzieckim budowniczym Pałacu Kultury i Nauki, i innymi. Harcerze zadawali budowniczym wiele pytań. Tow. Zubina pytano o budowę Pałacu Kultury i Nauki.

PAŁAC BUDUJEMY DLA WAS

(Opowiadanie tow. Zubina)

Towarzysz Stalin i Rząd Radziecki postanowili, że mamy wybudować w stolicy bratniego kraju — Warszawie— wspaniały Pałac Kultury i Nauki, jako dowód przyjaźni, łączącej nasze narody. Inżynierowie,

technicy i robotnicy radzieccy od razu wzięli się do pracy. Dziś wykonaliśmy już fundamenty pod główną, wysokościową część Pałacu. Wielu robotników wykonuje stale 200 do 300 proc. normy. Dla uczczenia XIX Zjazdu WKP(b) plan wrześniowy wykonaliśmy do 15 września.

Już za parę lat będziecie mogli wejść w przestronne wspaniałe sale Pałacu, aby zdobywać jeszcze więcej wiedzy i budować jeszcze piękniejsze modele techniczne.

Tow. Markowa zapytano, jak został przodownikiem pracy. Oto co opowiedział harcerzom o sobie przodujący murarz stolicy, kandydat na posła do Sejmu, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I kl. i odznaką Zasłużonego Przodownika Pracy.

TRZEBA SIĘ UCZYĆ I DOBRZE PRACOWAĆ

(Opowiadanie tow. Markowa)

Ciężkie było moje życie. Od 12 roku życia zacząłem pracować na budowie, nosząc cegły i mieszając zaprawę. Dopiero po 8 latach zostałem murarzem. Ale nie było mi wcale lepiej. Nieraz pracowałem tylko pół roku, a pół roku byłem bezrobotny. Dopiero po wojnie wszystko się zmieniło. W roku 1948 razem z tow. Krajewskim wprowadziliśmy przy budowie Mariensztatu zespołowe sposoby pracy: murowanie systemem dwójkowym i trójkowym. Wiele się uczyłem: czytałem fachowe książki, starałem się coraz lepiej organizować pracę, żeby murować dobrze i jak najprędzej. Budowałem domy na Mirowie, Mokotowie, Ochocie i MDM. Byłem też w Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie przekazywałem swoje doświadczenie przyjaciołom, niemieckim murarzom. Uczyłem zespołowej murarki młodych towarzyszy z organizacji FDJ. Bardzo się ucieszyłem, gdy zaczęli tak pracować jak my, byłem też bardzo dumny, gdy swoją brygadę młodzieżową nazwali moim imieniem — imieniem polskiego murarza. Często teraz do siebie piszemy listy, bo zaprzyjaźniliśmy się serdecznie.

Niedawno spotkał mnie wielki zaszczyt. Zostałem wybrany kandydatem na posła do naszego Sejmu. Staram się teraz jeszcze lepiej pracować, ucząc jako instruktor murarzy na Muranowie, żeby szybciej i lepiej budowano domy w naszej stolicy.

CO OBIECALI HARCERZE PRZODUJĄCEMU MURARZOWI WARSZAWY?

...że będą się jeszcze lepiej uczyć, bo bez nauki nie można być dobrym technikiem.

...że postarają się, aby dużo więcej dzieci wzięło udział w następnym konkursie technicznym, a szczególnie więcej dziewczynek...

...że zbudują jeszcze piękniejsze i lepsze modele i przyrządy dla szkoły, tak jak pionierzy radzieccy.

WITAŁAM NASZE WOJSKO

W sobotę 27 września szykowałam się z wielką radością na powitanie żołnierzy, wracających z obozów letnich. Rano szybko wstałam, ubrałam się ładnie w mundur harcerski i poszłam na plac Konstytucji, gdzie miała się odbyć uroczystość powitania żołnierzy.

Gdy przyszłam na plac, ludzi było już pełno i nie można było się ruszyć. Bałam się, żeby ludzie nie pognietli mi kwiatów. Chciałam być jak najbliżej, żeby zobaczyć kochanych żołnierzy. Gdy usłyszałam, że się zbliżają, zaczęłam się mocno przeciskać do przodu. Ludzie zaczęli wołać: „Niech żyje Wojsko Polskie"! Żołnierze szli i jechali. Rzucaliśmy kwiaty, a ja podałam moje żołnierzowi, który się uśmiechnął do mnie. Był uradowany, że dzieci dbają o żołnierzy i kochają ich. Żołnierze, którzy wyróżnili się w pracy, dostali w nagrodę radia, teczki skórzane, wieczne pióra i wartościowe książki. Byli opaleni, zdrowi i weseli. Ze wzruszenia i radości łzy stanęły mi w oczach. Żołnierze z nagrodami, uśmiechnięci poszli do koszar. Gdy wracałam do domu, cieszyłam się, że byłam na przywitaniu wojska.

Zofia Borowińska
kl. VII-B
Szkoła Podstawowa Nr 93
w Warszawie

DAWNE I NOWE LATA

Kiedy nadeszła ciężka zima 1936 roku, Kazik przestał chodzić do szkoły. Bo, dopóki było jeszcze ciepło, ganiał na bosaka, w byle jakiej koszulinie; ale kiedy upadł gęsty śnieg i długie jak patyki sople wisiały u dachów, jak tu można było wyjść takiej biedocie na ten mroźny świat. Siedział więc całymi dniami pod lichą, połataną pierzyną i tęsknił za szkołą, za dzieciakami.

W południe robiło się w izbie jaśniej i weselej. Matka rozpalała w piecu i zabierała się do gotowania obiadu — nieokraszonych kartofli. Te kartofle i nieocukrzona kawa to był codzienny posiłek.

Ojciec cieśla, który pracował tylko sezonowo, w lecie — wystawał w te mroźne dni przed gminą. Czekał na zapomogę. Często daremnie... Czasem udało mu się zarobić parę groszy i wtedy Kazik i jego siostra Józka jedli prawdziwy chleb.

Nadchodziła wiosna, Kazik szedł do szkoły — ale jaka to mogła być nauka: bez książek, bez zeszytów, na głodnego...

I tak mijały lata, jedne podobne do drugich, aż nadeszła wojna. Ojca wywieźli hitlerowcy do Niemiec na roboty — było coraz gorzej...

Aż wreszcie — wyzwolenie!

Nigdy chyba nie zapomni Kazik serdecznej opieki radzieckich żołnierzy, którzy żywili całą jego rodzinę w pierwszych dniach po wojnie.

A potem wraca ojciec. Od razu dostaje pracę — w domu Kazika jest coraz lepiej.

Kazik zaczyna prawdziwą, systematyczną naukę. Kończy Gimnazjum Mechaniczne. Mieszka w bursie — nie potrzebuje się martwić o buty, ubranie, jedzenie, książki. Po skończeniu szkoły zaczyna pracować w warszawskiej fabryce żeliwnej.

Chłopak, którego dzieciństwo było szare i okrutne, rozumie doskonale, jak bardzo odmieniło się jego życie. Wie, komu to zawdzięcza. Dlatego przoduje jego brygada młodzieżową, dlatego sam jest dobrym zetempowcem, dlatego ciągle uzupełnia swoją wiedzę.

A dzisiaj? Dzisiaj kapral Kazimierz Drzazgowski jest przodującym żołnierzem. Wzorowo prowadzi magazyn części zamiennych sprzętu pancernego i mechanicznego, podczas kontroli wyszkolenia otrzymuje bardzo dobre oceny ze wszystkich przedmiotów, jest pomocnikiem dowódcy plutonu technicznego, starszym podoficerskiej grupy szkoleniowej, pomaga w organizowaniu pracy koła samokształceniowego.

Kapral Kazimierz Drzazgowski nie był ani razu karany, przeciwnie — stale otrzymuje pochwały i wyróżnienia.

Ciężkie, przedwojenne lata pozostały daleko. Któżby się domyślił, że ten młody, pełen życia i ufności w przyszłość żołnierz to dawny, zabiedzony Kazik z Legionowa.

LESIE, POLSKI LESIE!

Wiersz napisany w oddziale partyzanckim Armii Ludowej)

Lesie, polski lesie,
Ty leśne pustkowie!
Wiatr od ciebie niesie
Wolnej Polski powiew.

Mają wstęp wzbroniony
Do lasu żandarmi,
Bo tu są bastiony
Naszej leśnej armii

Wolność naszym hasłem
Nigdy nie wygasłym,
A w spotkaniu krwawym —
Zemsta naszym prawem.

Na świecie był rok 1943. Bohatersko walczył żołnierz radziecki na pierwszych liniach frontu, ciągnącego się tysiącami kilometrów. Niezmordowanie pracowali ludzie radzieccy na zapleczu, by posyłać posiłki w sprzęcie, broni, żywności na front, na którym rozstrzygały się losy wszystkich narodów podbitych przez hitlerowskiego napastnika.

I wtedy zapadła historyczna decyzja.

„Rząd Radziecki postanowił zadość uczynić prośbie Związku Patriotów Polski w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium Związku Radzieckiego Polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim.

Formowanie polskiej dywizji już się rozpoczęło". (Z komunikatu prasowego „Wolnej Polski").

*

Cześkowi szło na osiemnasty rok. Ale Czesiek miał już takiego pecha, że nikt nie chciał wierzyć w te jego lata. Ani ogrodnik w sowchozie, ani dyrektor, gdy po raz pierwszy zobaczył go jako pomocnika traktorzysty.

— E, jeszcze co w maszynie zmajstruje — powiedział nieufnie dyrektor.

Ale już po miesiącu mówili o nim zgodnie — ogrodnik i dyrektor:

— Udarnik. Zuch chłopak. Patrzajcie, jak to w skrzynce biegów grzebie! Jak we własnej kieszeni. Na ciemno.

Potem przyszła radosna wieść. Okrągły reproduktor radiowy w sowchozowej świetlicy przemówił nagle po polsku. Cześkowi aż się zsunęła z kolan broszura o budowie maszyn. Słuchał, jak urzeczony, mowy ojczystej w dalekim sowchozie nad Wołgą. Niski kobiecy głos mówił, że właśnie powstaje tu, w Związku Radzieckim, polska dywizja. Polskie wojsko na przyjaznej, radzieckiej ziemi.

Czesiek zwolnił się z pracy na jeden dzień i pomaszerował przez step do miasteczka.

Na komisji wojskowej zaczęła się jednak cała awantura. Lekarz opukał Cześka, ostukał. Siedzący za stołem sekretarz komisji zaczął kręcić głową i oddał chłopcu dokumenty. Kazali mu się ubrać i wracać do sowchozu.

A wtedy chłopak zaparzył się jak młody koguciek.

— Jakże to tak? Za tydzień kończę osiemnaście lat. Jestem Polakiem i muszę być w polskim wojsku. Właśnie tu, skąd do Polski najbliżej! Żeby o Polskę wojować. Jak żołnierz. I za nic nie dam sobie odebrać tego prawa — powiedział głośno i dobitnie.

Przewodniczący komisji, kapitan radziecki, popatrzył na chłopca uważnie. A potem powiedział krótko:

— Słusznie. Chłopak ma rację. Niech idzie. Czupurny, ale to właśnie dobrze.

I Czesiek poszedł. Właściwie nie poszedł, a pojechał w całej gromadzie robotników z fabryk broni, traktorzystów i studentów. Śpiewali przez całą drogę polskie piosenki wojskowe. I zastanawiali się bez przerwy: Jakie to będzie wojsko? A czy jeszcze daleko? A czy na pewno pójdą prędko na front? I ile z tego frontu kilometrów do Warszawy? W wagonie jechał z nimi stary sierżant. Śmiał się z chłopców:

— Eh, chłopcy. Zanim z was, rekrutów zielonych, zrobić się uda prawdziwych żołnierzy, to front posunie się jeszcze bliżej Warszawy. Żebyście tylko zdążyli. Tylko co będzie z tym małym? Doboszem zostanie, czy jak?

Czesiek aż poczerwieniał z gniewu. I tylko mruknął, niezbyt nawet grzecznie:

— To się na miejscu pokaże.

I rzeczywiście pokazało się na miejscu. Całą gromadą przeprawili się motorowym promem przez rzekę. Rzeka zwała się Oka, lecz tak podobna była do Wisły, że niektórzy zaczęli przecierać oczy, że to niby od kurzu. Ale Czesiek wiedział, że to nie kurz, tylko zwyczajne wzruszenie. I jemu zaczynało się wszystko dwoić, jak to zawsze przez łzy.

Po drugiej stronie brzegu, w sosnowym lesie, stały rozpięte namioty żołnierskie i na maszcie powiewała biało - czerwona flaga. Zapadał już zmrok. Dali im więc kaszy z kotła, gęsto omaszczonej, a dopiero na drugi dzień, o wschodzie słońca, przyszedł do nich kapitan z piastowskim orłem na czapce i zaczął rozmawiać z całą, pstrokatą jeszcze, gromadą. Wyglądali przecie cudacznie. Jedni w czapach z rudego barana, inni w wyburzałych, wojskowych furażerkach, albo po prostu z czuprynami rozwianymi przez stepowe wiatry.

KSIĄŻKI O NASZEJ ARMII

W powietrzu rozbłysła rakieta. Drużyna naprzód!

Gra wojenna oddziałów szkoleniowych I Armii Wojska Polskiego rozpoczęła się. Żołnierze wyskoczyli z okopów na miękki nasyp. Przebiegali po dwóch, po trzech po stepowej murawie. Każdy miał wyryte w pamięci polecenie: „Trzeba obejść z lewego skrzydła wieś Grigorjewkę".

Do celu było jeszcze daleko, a ciężki rynsztunek mocno się dawał we znaki. Oddech szarpał zmęczone płuca. Drużynowy Krzemniak krótkimi okrzykami zagrzewał oddział: „Naprzód! Nie ustawać! Naprzód!" Potykali się o grudy ziemi, przedzierali się przez krzaki, naprzód, ciągle naprzód...

W kilka godzin później Krzemniakowi doręczono komunikat błyskawicę: „W NATARCIU NA WIEŚ GRIGORJEWKĘ WYRÓŻNIŁA SIĘ DRUŻYNA STARSZEGO KURSANTA JANA KRZEMNIAKA. DYSCYPLINA W ODDZIALE JEST ZASŁUGĄ PRZEDE WSZYSTKIM DRUŻYNOWEGO, KTÓRY SWOJĄ ŻOŁNIERSKĄ POSTAWĄ DAWAŁ CHŁOPCOM GODNY PRZYKŁAD". Krzemniakowi radość uderzyła do głowy. A kapitan Badura, który zawsze wierzył, że z Krzemniaka wyrośnie dobry bojowy żołnierz, przypomniał sobie teraz, jak to było przed długie tygodnie.

Oto w zadymionej wojskowej kancelarii tłoczą się poborowi. Zjechali tu ze wszystkich stron do wymarzonej I Armii, do prawdziwego wojska polskiego, utworzonego na radzieckiej ziemi. Był wśród nich Krzemniak, syn małorolnego chłopa z Rzeszowskiego.

O tym, w jaki sposób Krzemniak stał się świadomym, zdyscyplinowanym żołnierzem, jak zawarł przyjaźń z radzieckimi żołnierzami i zrozumiał, o jaką Polskę walczy, o bojowym szlaku czwartej dywizji I Armii, mówi książka Józefa Hena: „Druga linia".

*

Na wystawach księgarskich ukazała się książka Janusza Przymanowskiego: „Dowódcy". Zawiera ona 8 opowiadań: „Jak wielu innych", „W boju", „Pawlucha", „Gwardzista", „Czołgi naprzód", „Myśliwiec", „Inżynier żołnierskich dusz" i ostatnie — „Dowódca". Mówią one o oficerach Ludowego Wojska, o drogach, które — robotniczych i chłopskich synów wiodły w szeregi walczących, do szkół oficerskich. A były to różne drogi: Gwardia Ludowa, I i II Armia, szeregi Armii Radzieckiej, partyzantka belgijska czy francuska...

Z pewnością będziecie czytać jednym tchem o bojowych latach Edka Chromego, o zwycięskim szturmie Józka Frenia w bitwie pod Lenino, o tym, jak Ludwik Borowski uczył się sztuki partyzanckiej i minerstwa wprost na szynach kolejowych w błysku wybuchów zwalających z nasypów pociągi z amunicją i o wielu innych bohaterskich żołnierzach, którzy z prostych szeregowców stali się oficerami naszej robotniczo-chłopskiej armii.

M. TOMASZEWSKA

Józef Hen — „Druga linia". Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej — Warszawa, 1952 r., str. 264, cena zł 12.

Janusz Przymanowski — „Dowódcy". Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1952 r., str. 184, cena zł 2.

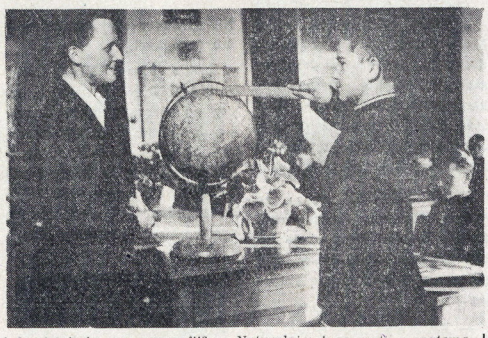

I oni też się uczą geografii? — Naturalnie: i geografii, i matematyki i polskiego i fizyki. Lekcje niczym nie różnią się w Korpusie Kadetów od waszych lekcji w szkole. Chyba tylko tym, że o... dwójkach nie ma tu mowy.

ŻOŁNIERSKIE DOBRE RADY

**Dbaj, by mundur Twój był cały.
Czyść go, szanuj i naprawiaj.
Łataj dziurki, gdy są małe,
Bo z dużymi trudna sprawa.**

**Widzisz, że gdzieś cieknie woda,
Że się lampka zbędnie pali —
Zakręć kurek, zgaś, bo szkoda,
By złotówki przepadały.**

**Szanuj ławki, szafy, stoły
Wszak twym domem są koszary
Dobry żołnierz — ten, co umie
O sprzęt troszczyć się i starać.**

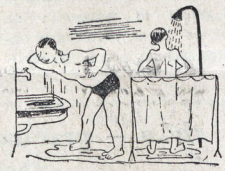

**Myj się cały i dokładnie —
Czystość gwarantuje zdrowie.
I wyglądać będziesz ładnie,
I — zuch żołnierz! — każdy powie.**
(z tygodnika „Żołnierz Polski")

Kapitan przyjrzał się przez chwilę Cześkowi. Wysłuchał całej historii o ogrodniku, dyrektorze, o pracy chłopca przy traktorach, orzących ziemię na niezmierzonych stepach dalekiego zaplecza.

— Niedużyś, co prawda, to prawda. Ale to, że się na traktorach znasz — powiedział wreszcie kapitan — to bardzo cenna rzecz. Szczególnie się przydasz w naszej Kościuszkowskiej Dywizji. Nawet mniej miejsca przez ten mały wzrost, zajmiesz w czołgu...

I tym razem Czesiek już się nawet nie obraził o przymówkę do swego mizernego wzrostu. Kiedy usłyszał słowo „czołg", tylko z trudem zdołał się opanować, żeby nie zacząć podskakiwać z radości.

Odprawili go do czołgów.

Przebrany w prawdziwy mundur (rękawy trochę, co prawda, trzeba było założyć i przyciąć nogawki spodni) zaczął ćwiczenia. Instruktorem był oficer radziecki, ale tak wszystko potrafił jasno objaśnić, że Czesiek ani się spostrzegł, kiedy stał się jego pomocnikiem. Najtrudniej było ze znalezieniem polskich nazw na wszystkie te części wielkiego, stalowego smoka, nie znanego nikomu w Polsce do września. Nawet stary warszawski szofer często się skrobał za uchem i mówił wielce zafrasowany:

— Albo ja wiem? Niby to znałem dużo motorów. Ale nasz czołg, to taka piękna sztuka, że ani nie nadążysz tych wszystkich części po polsku ponazywać. Bo to przecie nie tylko sobie jeździ ta sztuka na stalowej gąsienicy, ale strzela i z wieżyczki i przez boczne szczeliny. Eh! Żebyśmy to wtedy, w Polsce, mieli taką broń! Chłopcze, zapamiętaj to sobie! Taka broń to nam drogę przebije na samo Krakowskie Przedmieście!

O tym Krakowskim Przedmieściu myślał Czesiek nieustannie. Przy porannym apelu, kiedy słońce ledwo złociło pnie strzelistych sosen na leśnej polanie. Na wykładach i ćwiczeniach praktycznych, na poligonie. I wieczorem, gdy przez odchylone płótno namiotu mrugały jak srebrne ćwieczki, rosyjskie gwiazdy na ciemnym, ogromnym niebie. Pamiętał dom rodzinny, z którego we wrześniu 1939 została tylko zwęglona frontowa ściana. Właśnie tam, w samym sercu Warszawy, na Krakowskim Przedmieściu.

Marzył więc Czesiek nieustannie. Jak to wróci do Polski na swoim własnym ogromnym czołgu. Z białym orłem, wymalowanym na stalowym pancerzu. Przez most na Wiśle, łączący Pragę z Warszawą.

Pod koniec sierpnia Dywizja Kościuszkowska wyruszyła na front. Ciągnął stalowy wąż ku tej

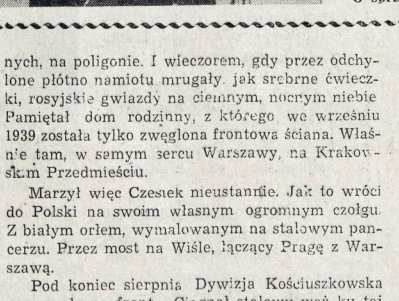

rzece, jakże do Wisły podobnej, choć zwała się Oka. Przez pontonowy już most szła a szła całutka Dywizja. Ze śpiewem, z okrzykami:

— Na Warszawę! Niech żyje Polska! Niech żyje Związek Radziecki, który dał nam broń!

1 września przejeżdżali przez Moskwę. Właśnie w czwartą rocznicę wtargnięcia hitlerowców do Polski. Czołg Cześka jechał na wielkiej kolejowej platformie. Pociąg szedł na zachód. Mijali wsie i miasteczka, z których Armia Radziecka wyparła już w krwawych bojach hitlerowskich najeźdźców. Wsie - pogorzeliska, pola zryte pociskami. Miasta — zwały rumowisk i zgliszcz.

I wtedy ta okaleczona ziemia wydała się Cześkowi szczególnie bliska. Ziemia radziecka, która dała żołnierzowi polskiemu własną, najwspanialszą broń do rąk. Ziemia radziecka, która karmiła go swym chlebem, przyodziała w mundur, najprawdziwszy mundur polski. By w własnej Ojczyźnie szedł na odsiecz, na ratunek, ramię obok ramienia z radzieckim żołnierzem.

Przemykały wzdłuż torów spalone budynki stacyjne, pola jeszcze w zasiekach drutów kolczastych, poryte okopami, usiane pogórkami mogił pośpiesznie sypanych. Żałośnie jakoś ściskało się Cześkowe serce. Żałośnie, a przecie już mściwie. Wspinając się na palce, krzyknął do ucha swego przyjaciela, warszawskiego szofera:

— Zapłacimy hitlerowcom i za to, co?

— Oj, zapłacimy, chłopcze, zapłacimy. Z każdą godziną bliżej już jesteśmy tej zapłaty! — odkrzyknął szofer, mrużąc oczy od pędu powietrza.

Kiedy pociąg stanął nocą na ostatniej stacji, wiatr z zachodu niósł głuchą kanonadę armat.

Drobniutki Czesiek wsunął się lekko w otwarty luk wieżycy. Szofer już włączał motor wewnątrz czołgu. Zaraz stalowy smok, z białym orłem na pancerzu, zacznie się wolniutko zsuwać z platformy po pomoście z potężnych bali na ziemię.

— Nareszcie! — powiedzieli jednocześnie przyjaciele: barczysty szofer i drobny, czupurny Czesiek. — Przed nami prawdziwy front. I droga na Warszawę, jak strzelił. Prościutka. Żołnierska.

Na zachodzie, w czerni nocnej, raz po raz różowo rozbłyskiwał horyzont. Nieustannie mruczały działa.

...Padało od samego rana. Mury kamienic, przesiąknięte deszczem, zrobiły się bardziej szare niż zwykle. Na chodnikach stały kałuże wody. Miasto było brzydkie i ponure Przynajmniej takie wydawało się dzisiaj Bolkowi.

Bolek Sobański wraca ze szkoły. Jest mu dziwnie nieswojo. Jeszcze teraz czuje na twarzy rumieniec, który palił go przez całą dzisiejszą zbiórkę.

— Zawsze byliśmy pewni, że jesteś dobrym harcerzem, a ty zaniedbujesz się w nauce — brzmią uparcie w uszach słowa przewodniczącego rady Huberta Muszkowskiego.

— Co innego Dytmar — mówili koledzy. Jest chory, nauka nie przychodzi mu łatwo. My mu pomożemy. Ale Bolek...

— Chłopcy mają rację — wyrzuca sobie Bolek. Przecież na początku roku postanowili wszyscy, że będą się dobrze uczyć. A on nie dotrzymał słowa.

— Ale nie! Poprawię się — powtarza sam sobie. Zresztą przyrzekł to wszystkim na zbiórce. Zaraz po obiedzie napisze zadanie, powoli, uważnie. Nie sprawi więcej wstydu swemu zastępowi.

Zastęp klasy VII-A przy szkole TPD Nr 1 w Bydgoszczy od pierwszych dni zabrał się do pracy. Najpierw harcerze (a trzeba wiedzieć, że w VII-A wszyscy są harcerzami) udekorowali swoją klasę. Komitet redakcyjny z najlepszym rysownikiem Todkiem Krup-

skim na czele wydał ładną gazetkę w Miesiącu Budowy Warszawy.

Przyjemnie i ładnie zrobiło się w klasie. Wszyscy harcerze od pierwszego dnia szkoły noszą zawsze czerwone chusty. Na apelu zostali za to wyróżnieni przez przewodnika drużyny.

Przyszły najmłodsze dzieci do pierwszej klasy. Trzeba im było pomóc zapoznać się ze szkołą. Pomyślały o tym harcerki z najstarszego zastępu Otoczyły pierwszaków troskliwą opieką. Przychodzą do nich przed lekacjami, pomagają w przygotowaniu przyborów szkolnych, a kiedy jest jeszcze parę minut do dzwonka, Marylka Karnicka opowiada piękne, ciekawe bajki.

Cała drużyna rozpoczęła zbiórkę makulatury i złomu, aby przeznaczyć dochód na budowę stolicy. Zastęp VII-A zajął w niej I miejsce.

Zdawałoby się, że wszystko w zastępie jest w porządku, a oto zjawiają się kłopoty. O, na przykład pierwszy!

Bolek Sobański dostał wczoraj dwójkę! Zaniepokoiło to radę. Bo jakże? Przecież było postanowione, że od początku wszyscy wezmą się do nauki. Rada zastępu zwołała zbiórkę. Powiedziano o wszystkim szczerze Bolkowi. Zrozumiał. Poprawi się teraz na pewno.

Albo Danka Kwiatkowska. Nie przyszła do szkoły raz i drugi. Zainteresowała się tym rada. Co się stało? Może Danka chora? Wysłano do niej dwie harcerki. Okazało się, że nie ma jej ani w szkole, ani w domu. Dziewczynki porozmawiały z rodzicami, zawiadomiły wychowawcę klasy. Sprawę załatwiono w ogniwie. Danka nie opuszcza już lekcji.

Są i inne bolączki. Nie wszyscy dobrze się zachowują. Przed lekcjami w klasie jest hałas. Klasa otrzymała za to upomnienie od kierownika szkoły.

— Ale i na to znajdziemy radę — postanowili harcerze. W przyszłym tygodniu zrobimy gazetkę ścienną. Będziemy na niej, tak jak w zeszłym roku, wywieszać śmieszne wiersze i karykatury tych kolegów, którzy przeszkadzają na lekcjach i hałasują po dzwonku. Todek Krupski na pewno dobrze je narysuje.

ZOFIA CHOWANIEC

NA CZEŚĆ WYBORÓW

— Koleżanki — woła Terenia — w październiku wybory do Sejmu. Jeszcze w czasie wakacji wszyscy uczniowie dowiedzieli się o uchwaleniu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wszyscy w klasie pamiętają ten dzień. Był to 22 lipca. Najlepsi harcerze naszej klasy szybko zaczęli myśleć. Takie ważne wydarzenie, jak wybory do Sejmu, trzeba uczcić! Ale czym? Myśli wszystkich piątaków pracują. Wreszcie gdzieś z kąta sali odezwał się cichy, niepewny głosik: — Proszę pani — a może wybielimy nasz budynek szkolny? — Niepewny to był głos, bo zadanie trudne. Budynek wysoki, a dzieci nieduże Ale to nic! Ważne są chęci. Z zapałem podejmujemy projekt. — Przynieście pendzel — mówi Wenia i Heniek. — Postanowione i zrobi się, żeby tam nie wiem co! Bo, gdy piąta klasa coś postanowi, to oho! Nie brak jednak i w naszej klasie drapichrustów, to jest takich, którzy lubią tylko patrzeć na robotę. Tym razem jeszcze nie wyjawimy ich imion, bo wiemy, że oni jeszcze przed wyborami się poprawią. We czwartek po lekcjach ściany budynku zostały wybielone rękami Teresy, Weroniki, Eli, Basi, Heńka i Józia Pomagali Staszek i Józek z szóstej klasy. Niech kto co chce mówi, ale budynek wybielony! Czyn piątaków wykonany!

Teresa Wleciał
ucz. kl. V szk. podst.
w Szczytnikach, pow. Miechów

Ogródek przyrodniczy w Plewiskach

Naszą szkołą opiekuje się Państwowy Instytut Naukowy Surowców Leczniczych w Plewiskach. Często urządzaliśmy wycieczki do Instytutu, gdyż ciekawiła nas jego praca, a najbardziej ogród pełen roślin leczniczych.

Podczas jednej z wycieczek dowiedzieliśmy się, że nasz powiat ma dobre warunki do uprawy roślin leczniczych i Ministerstwo Zdrowia wybrało go na głównego dostawcę produktów zielarskich. Zabraliśmy się i my do pracy. Postanowiliśmy pomóc naszemu Państwu. Uważaliśmy, że najlepiej będzie, gdy w ogródku szkolnym założymy działkę doświadczalną. Na przykładzie działki postanowiliśmy pokazać rodzicom i sąsiadom, ile korzyści daje uprawa roślin. Pierwsze nasiona i sadzonki otrzymaliśmy z ogrodu Instytutu. Już w pierwszym roku hodowaliśmy 48 różnych odmian. Nawiązaliśmy też kontakt prawie ze wszystkimi szkołami w powiecie i już w następnym roku mogliśmy zaopatrzyć je w nasiona. Były u nas różne wycieczki i wszystkim podobały się nasze poletka. Byliśmy dumni i pracowaliśmy na nich z ochotą. Najlepiej spisywały się „Rycynki" i „Zielarki". Na wyróżnienie zasługują też chłopcy, którym zawdzięczamy urządzenie wzorowej suszarni na strychu budynku szkolnego. Często odwiedzają nas teraz gospodarze z naszej wioski. W naszej gromadzie mamy już wiele hektarów rącznika, kopru włoskiego, waleriany, szałwi, mięty i innych roślin, których przedtem nikt nie uprawiał. Bardzo się z tego cieszymy, bo Państwo nasze zyskuje coraz więcej cennego produktu i nie będziemy potrzebowali sprowadzać wielu lekarstw z zagranicy. Coraz częściej otrzymujemy listy ze szkół z całej Polski, w których dowiadujemy się, że zachęcone naszymi osiągnięciami, postanawiają pójść w nasze ślady.

Ze szkołą w Konarzewie prowadzimy współzawodnictwo o jak najlepiej prowadzoną działkę.

Nasz ogródek w tym roku znacznie się poszerzył Na nowozałożonych poletkach dojrzewa dynia oleista, sorgo, kenaf, fałdziska iberyjska, pachnotka i badan sercolistny. Kenaf dostarcza cennego włókna, pachnotka daje cenny, szybko schnący lakier, a badan, jako roślina garbnikowa, zawiera cenny, niezrównany garbnik. Chcemy, aby i tymi roślinami zainteresowała się okolica Od miesiąca uwijają się nasze „Rycynki" i „Zielarki", starannie zbierając nasiona i owoce, na które czeka wiele szkół. Pogoda w ostatnim czasie nie dopisuje. Dopilnujemy jednak, by żadne nasionko lawendy, hizopu czy kopru włoskiego nie niszczyło się, doglądając wszystkiego w całości. Bardzo kochamy swoją działkę. Kto wejdzie do naszej pracowni biologicznej, przeczyta hasło: „Upowszechniamy wiedzę rolniczą przez pracę na działce szkolnej".

Drużyna harcerska
przy szkole podstawowej
w Plewiskach, powiat
Poznań

— Arcydzięgiel lekarski już dojrzał — czas najwyższy, aby zebrać jego nasiona — stwierdzają Wojtek Stroiński i Andrzej Kaczmarek.

Irka — przewodniczącą rady zastępu

Irka ma lat dwanaście. Jest przewodniczącą rady naszego zastępu. Na przewodniczącą wybrał ją cały zastęp, bo jest dobrą uczennicą — na świadectwie ma same piątki. Za dobrą naukę na koniec roku szkolnego, jako nagrodę, dostała książkę pt. „Nie jesteś sam". Irka pomagała również słabszym uczniom w nauce. Z Elą Mętrak przez cały rok odrabiała zadane lekcje z historii.

W zeszłym roku była ogniwową Ogniwo jej pracowało najlepiej. Irka umiała poprowadzić ciekawą zbiórkę. Nauczyła nas dużo z musztry i wiele tańców. Ogniwo zrobiło ładny album o Zlocie i wiele gazetek. Najładniejsza gazetka była o naszych rewolucjonistach. Irka już od początku roku notuje nieobecność, spóźnienia, złe zachowanie i nieodrobioną lekcję w klasie. Andrzej Zawada jest już kilka razy zanotowany. Irka jego sprawę poruszy na zbiórce zastępu. Irkę lubi cały zastęp — jest miła, grzeczna i dlatego wybraliśmy ją w tym roku na przewodniczącą rady zastępu.

Ania Kamińska
uczennica kl. VI. szk. nr. 1 w Falenicy

Chcemy być harcerzami

Bardzo nam się podoba organizacja harcerska i zajęcia harcerzy. Marzymy o tym, aby wstąpić do harcerstwa. Nasze starsze koleżanki przychodzą do nas podczas przerw i po lekcjach. Bawią się z nami. Dzisiaj nauczyły nas ślicznej piosenki „O borze i muchomorkach". Powiedziały nam w tajemnicy, że zastęp klasy VI przygotowuje nam śliczną inscenizowaną bajkę; bardzo się z tego cieszymy. Obiecała nam przewodniczka naszej drużyny, że jak będziemy się dobrze uczyli, to nas rada drużyny przyjmie do harcerstwa.

My przyrzekliśmy, że będziemy zachowywać się wzorowo i uczyć tak, aby jak najprędzej nosić mundurki harcerskie i jak najszybciej nazywać się harcerzami.

Sylwia Kant
W imieniu klasy II A
szkoły podstawowej 12 w Toruniu
przy ulicy Piekary 49

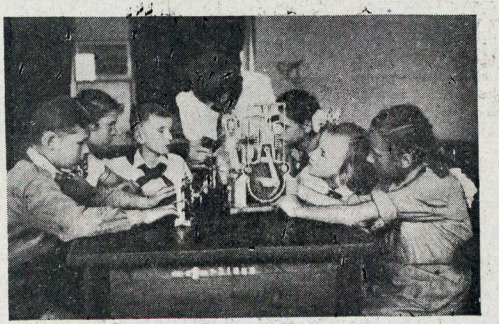

Z takim przyrządem łatwiej zapamiętać lekcje.

SPORT MŁODYCH

„Każdy żołnierz — sportowcem, każdy sportowiec — przodownikiem wyszkolenia bojowego i politycznego". Pod tym hasłem nasi żołnierze-sportowcy ćwiczą swą sprawność fizyczną i umacniają gotowość do walki w obronie naszych granic.

Na zdjęciu widzicie masowy pokaz gimnastyczny w wykonaniu 1.000 żołnierzy-sportowców na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie

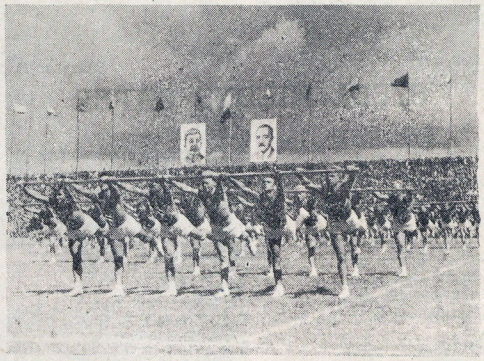

W czasie walki żołnierz często napotyka na przeszkody terenowe. Pokonywania tych trudności uczy się on na torze przeszkód. Na zdjęciu widzicie kaprala Stanisława Gabrysiaka w czasie pokonywania toru przeszkód na odznakę SPO. W swoim oddziale osiągnął on najlepszy czas. Kapral Gabrysiak — przodownik wyszkolenia bojowego — jest wzorowym żołnierzem-sportowcem.

Za piętnaście siódma

Chcesz być zdrowy i silny, chcesz być dobrym sportowcem? Na pewno odpowiesz — tak! Aby takim zostać, jest tylko jedna rada: trzeba ćwiczyć gimnastykę — od rana, jak tylko wstaniesz. A więc uwaga! Dla tych, co chcą być silni i sprawni, rozpoczynamy pierwszą lekcję gimnastyki porannej.

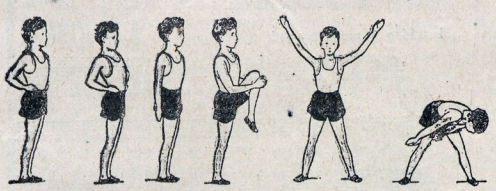

Rys. 1 Rys. 2 Rys. 3

Ćwiczenie 1. Ręce na biodra złóż. Pierś do przodu. Głowa lekko pochylona do tyłu. Uwaga! Nie odrywając stóp od ziemi, ćwicz skłony w lewo, w prawo, raz, dwa, raz, dwa — dość! Ćwiczenie to powtórz 4 razy (rys. 1).

Ćwiczenie 2. Ręce swobodnie opuść wzdłuż bioder, nogi złączone. Postawa zasadnicza!

Uwaga! — Na raz — zegnij lewą nogę, na dwa, obejmij kolano obydwoma rękami, na trzy — przyciągnij do piersi (rys. 2), na cztery — opuść. To samo zrób z prawą nogą. Ćwiczenia powtórz 6 razy.

Ćwiczenie 3. W rozkroku stań. Ręce unieś do góry na całą szerokość ramion.

Uwaga! — ćwicz! Tułów przegnij do przodu — raz, klaśnij dłońmi za lewym kolanem — dwa, następnie za prawym — trzy (rys. 3), do postawy początkowej wróć — cztery. Powtórz ćwiczenie — 6 razy.

Rys. 4 Rys. 5 Rys. 6

Ćwiczenie 4. Stań w szerokim rozkroku. Ręce przed klatką piersiową skurcz. Uwaga! Na raz — wyrzucając ręce na całą szerokość — ćwicz zwrot tułowia w lewo, na dwa — wróć do pozycji początkowej, na trzy — ćwicz zwrot w prawo, na cztery — wróć. Powtórz zwroty w każdą stronę po 6 — 8 razy (rys. 4). Przy zwrotach nie zmieniaj pozycji nóg. Przez cały czas swobodnie oddychaj.

Ćwiczenie 5. Stań w szerokim rozkroku, ręce wznieś do góry nad głowę. Uwaga! Ręce złóż na ramiona! Skłon tułowia w lewo — raz! Wróć do pozycji początkowej — dwa! Skłon w prawo — trzy! Wróć — cztery! Powtórz ćwiczenie 4 — 6 razy (rys. 5).

Ćwiczenie 6. Ręce złóż na biodra, lewą nogę wysuń do przodu. Uwaga! Odbijając się nogami, wykonaj w miejscu dwa szybkie podskoki. Po trzech podskokach zmień pozycję nóg. Teraz prawą nogę wysuń do przodu i ćwicz jak poprzednio.

I lekcja gimnastyki „sprawnych" skończona — następnej czekajcie za 2 tygodnie.

ZDOBYCIE BSPO
Honorem i obowiązkiem każdego harcerza

FILATELISTYKA

Berlin — jedno z najbardziej zniszczonych miast w Europie — dźwiga się z ruin. Powstają nowe domy, szkoły, kina i teatry. Powstaje piękna dzielnica „Stalinalee" — berlińska MDM. Na znaczkach wydanych przez pocztę NRD widzicie prace przy odbudowie Berlina.

Kto wyżej?

Tuż za szkołą, na boisku, ustawili się w dwóch szeregach chłopcy z klas VII-mych szkoły Nr 54 w Warszawie. Sędzia dał sygnał i zawody o tytuł najlepszego skoczka w szkole rozpoczęły się. Poprzeczkę na wysokości 80 cm przechodzą wszyscy, ale kiedy znalazła się na wysokości 1,10 m, zostało tylko trzech: Władek Papis, Wojtek Goleniewski i Wiesiek Oleszek. Słabsi odpadli.

Przy wysokości 1,15 m odpadł Wojtek, a i Władek z trudem skoczył. Było jasne, że zwycięży Wiesiek.

Wiesiek prawie zawsze uzyskiwał dobre wyniki. A wiecie dlaczego? Nie było gry, żeby on jej nie znał; ćwiczył biegi, skoki, grał w siatkówkę i koszykówkę, a przede wszystkim z zapałem uprawiał gimnastykę. Nieraz, zamiast z kolegami wystawać na ulicy, szedł do sali gimnastycznej i tam ćwiczył.

Toteż teraz na mistrzostwach miał pewne zwycięstwo, trzeba było tylko pokonać Władka. Ale i Władek nie rezygnował tak szybko.

Poprzeczkę podniesiono do wysokości 1,20 m.

— Skacze Wiesiek — ogłosił sędzia.

Wiesiek ze startu ruszył wolno. W miarę, jak zbliżał się do skoczni, nabierał szybkości. Piękne odbicie i... już znalazł się na ziemi; ale i poprzeczka razem z nim — lądując trącił ją ręką.

Władkowi udał się skok, ale i Wiesiek w drugim skoku przekroczył 1,20 m.

Pojedynek skoczków stawał się coraz ciekawszy. Widzowie z innych klas aż zacierali ręce z przejęcia.

— Wysokość 1,25 m — po raz drugi ogłosił sędzia.

— Dwa kolejne skoki nie udały się Władkowi, po pierwsze za blisko się odbił, po drugie strącił poprzeczkę kolanem. A Wiesiek i tym razem pokonał wysokość już za pierwszym skokiem.

Przy próbie na 1,30 m Władek od razu odpadł, Wiesiek, przy ogólnej radości kolegów i widzów, przekroczył ją za drugim skokiem.

Cała szkoła zna teraz swego „mistrza skoków".

CZY ZNACIE GO?

On nigdy nie biega, nie skacze, zawsze boli go głowa i ciągle ma katar. A jak powiesz — chodź grać w piłkę — to ucieka.

A później mówi:
— Przegraliście, bo ja nie grałem.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KTO OTRZYMAŁ NAGRODĘ?
ROZWIĄZANIE ZADANIA z nr 32(192)

DOPEŁNIANKA LITEROWA: Olimpiada (o—koń, l—osy, I—rak, m—ara, p—róg, i—kra, A—mur, d—wór, a—tom).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 32(192) nagrody książkowe otrzymują: 1) **Jerzy Badura** — Brzęczkowice, ul. Oświęcimska 113, p-ta Mysłowice, 2) **Jan Hurej** — Krynica-Zdrój, ul. Kraszewskiego 336, 3) **Wojciech Kostecki** — Ziębice, ul. Mickiewicza 8, 4) **Roman Lasota** — Siedliska, p-ta Budziwój pow. Rzeszów, 5) **Elżbieta Lechówna** — Grudziądz, ul. Kilińskiego 12/3, 6) **Jan Okoń** — Karczów, p-ta Majdan Stary, 7) **Roman Pytel** — Cudzynowice, p-ta Kazimierza Wielka, 8) **Józef Szczepanik** — Dąbrowa Górnicza, ul. Kr Jadwigi 12, 9) **Bogusław Telecki** — Smyków, pow. Końskie, 10) **Bronisław Zelek** — Tarnów, ul. Przesmyk 7a.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 33(193)

CZY POTRAFISZ?: Jedno z prawidłowych rozwiązań wskazuje rysunek obok:

NA KONKURSIE: 9 nagród w cenie: 50, 90, 130, 170, 210, 250, 290, 330 i 370 złotych.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 33(193) nagrody książkowe 1) **Eugeniusz Baranowski** — Jędrzychowice, p-ta Szlichtyngowa, 2) **Edward Budniak** — Zastocze-Jasieniec Solecki, pow. Iłża, 3) **Maria Cios** — Korczów, p-ta Majdan Stary, 4) **Regina Dobrowolska** — Giżycko, ul. Łąkowa 20, 5) **Urszula Dziecielska** — Wejherowo, ul. Sobieskiego 275, 6) **Krzysztof Galik** — Wężyska, pow. Krosno n. O., 7) **Roman Gil** — Skrzyce, pow. Siedlce, 8) **Jan Kaczmarek** — Chlewska Wola, p-ta Moskorzew, 9) **Irena Kędra** — Koźnichówka, p-ta Krzywda, 10) **Jan Kopacz** — Witków, p-ta Okmiany, 11) **Brygida Lorek** — Myślina p-ta Dobrodzień, 12) **Stefania Mylek** — Bytom, ul. Bytomska 7, 13) **Inga Olbrich** — Rokitnica, ul. Szafarczyka 32, pow. Zabrze, 14) **Halina Płotnik** — Prudnik, ul. Chrobrego 22, 15) **Krystyna Sitko** — Bytom, ul. Północna 44, 16) **Anna Skrodziuk** — Cieleśnica, p-ta Rokitno, 17) **Władysław Stefański** — Drogoszewo, p-ta Miastkowo, 18) **Jolanta Szymielewicz** — Szklarska Poręba, ul. Partyzantów 9, 19) **Kazimierz Taracha** — Huszcza, pow. Biała Podlaska, 20) **Mieczysław Tkacz** — Żołynia, pow. Łańcut.

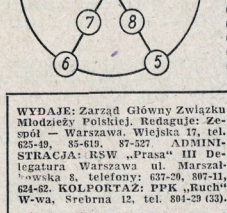

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-527. **ADMINISTRACJA:** RSW „Prasa" **III Delegatura** Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-29, 807-11, 624-62. **KOLPORTAŻ:** PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 804-29 (33).

PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8301. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie i Wielostodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa"

3-B-24816

DRUŻYNA ŚPIEWA
żołnierskie piosenki

Słowa: R. Sadowski

Muzyka: H. Swolkień

SZEDŁ KIEDYŚ SAPER

Szedł kiedyś saper
przez deszcz i burzę
do Hanusi swej,
szedł podśpiewując,
no, bo dla sapera (2 razy)
nie ma drogi złej...

Szedł podśpiewując,
aż nagle spojrzał —
co tak dziwnie gra,
hej, szumi woda,
hej, zielona woda,
hej, szalona niby wiatr!... (2 razy)

Patrzy nasz saper,
patrzy dokoła —
stoi wozów sznur,
most był tu kiedyś,
ale go już nie ma, (2 razy)
tylko rzeki nurt.

Więc szepnął saper:
„Oj, biedna Hanyś,
taki dziś twój los,
lecz ja tu muszę
uradować duszę
i postawić ludziom most". (2 razy)

Hej, wziął się saper,
hej, skrzyknął chłopców
i nim księżyc zbladł,
most nowy stanął
i, jak serce z sercem, (2 razy)
złączył brzegi dwa.

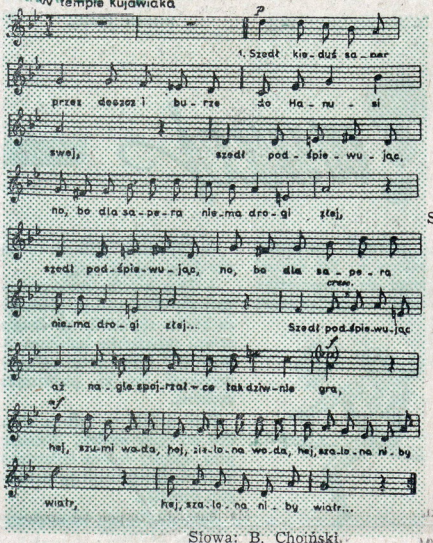

Słowa: B. Choiński
Muzyka: K. Serocki

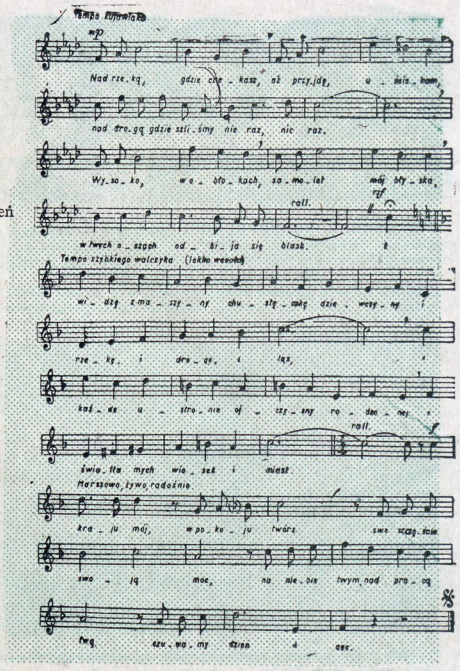

Słowa: H. Gaworski

Muzyka: K. Serocki

SERCE LOTNIKA

Nad rzeką, gdzie czekasz,
aż przyjdę, uściskam,
nad drogą, gdzie szliśmy nieraz —
wysoko w obłokach
samolot mój błyska —
w twych oczach odbija się blask.

Refren:
I widzę z maszyny chusteczkę dziewczyny
i rzekę, i drogę, i las,
i każde ustronie Ojczyzny rodzonej
i światła mych wiosek i miast.
O, kraju mój, w pokoju twórz
swe szczęście, swoją moc!
Na niebie twym, nad pracą twą
czuwamy dzień i noc.

Nad rzeką, gdzie czekasz,
powrócę, odnajdę —
zobaczysz, żem wierny jak wpierw.
Dla kraju i ciebie
pół nieba bym przebiegł
i serce bym oddał i krew.

I widzę z maszyny itd.

Nad rzeką, gdzie czekasz
mych skrzydeł wypatruj,
i siły, i szczęścia mi życz —
a czujny zostanę
wśród burzy i wiatrów —
wrogowie nie zrobią nam nic.

I widzę z maszyny itd.

Dziarsko, radośnie

PRZECIWPANCERNIACY

Spośród śmigłych ptaków
kania najśmiglejsza.
Broń przeciwpancerna
z broni najdzielniejsza.

A jej wierne serce
ze stali kowane,
z przeciwpancerniacką
wiarą pobratane.

Broni, co swym ogniem
każdy czołg rozwali,
przeciwpancerniacy,
przeciwpancerniacy
wierność ślubowali.

Refren:

Nie masz to jak przeciwpancerniacy,
chłopcy — malowanie, serce — stal,
gdy baterie wezmą się do pracy,
żaden czołg nie ujdzie,
oj, nie ujdzie cało,
choćby jak najgrubszy pancerz miał.

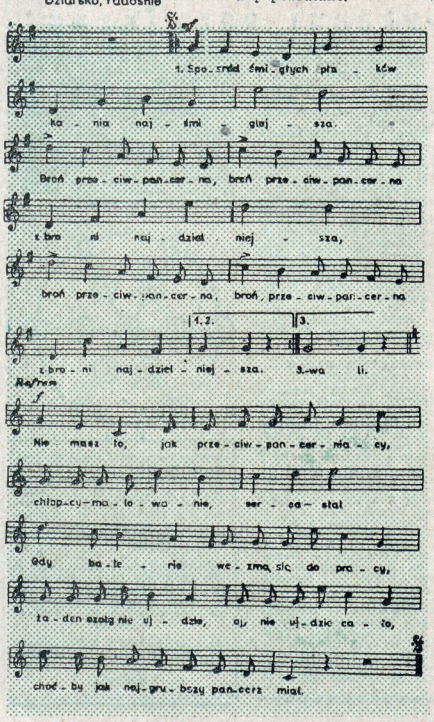

Słowa: Tadeusz Urgacz

Muzyka: Władysław Szpilman

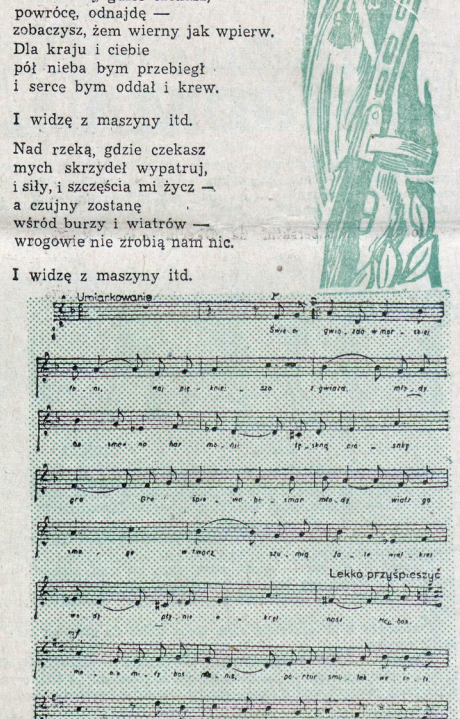

MORSKIE ORŁY

Świeci gwiazda z morskiej toni,
najpiękniejsza z gwiazd,
młody bosman na harmonii
tęskną piosnkę gra.
Gra i śpiewa bosman młody,
wiatr go smaga w twarz,
szumią fale wielkiej wody,
płynie okręt nasz...

REFREN

Hej, bosmanie, miły bosmanie,
porzuć smutek i wesoło graj!
Kiedy złote słońce wstanie,
znowu ujrzysz ojczysty swój kraj.

Były sztormy, będą sztormy,
nawałnice, deszcz,
ale zawsze morskie orły
będą kraju strzec.
Świecą gwiazdy w morskiej toni,
wicher smaga twarz;
młody bosman na harmonii
tęskną piosnkę gra.

Hej, bosmanie, miły bosmanie,
porzuć smutek i wesoło graj!
Kiedy złote słońce wstanie,
znowu ujrzysz ojczysty swój kraj.